

Opozycja po Marszu | Zagubione pokolenie Z | Jolanta Kwaśniewska o wyborach
Szpitale głodzą | Norweskie interesy Obajtka | Andrzej Chyra gorzko o Kościele

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

TYGODNIK, nr 25 (3418), 14.06–20.06.2023

Cena 11,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Kampania się sypie

Obietnice przestają działać.
Zaskakująca seria porażek PiS.



ISSN 0032-3500
25>

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO

ILUSTRACJA JULIA SKIEPKO

Letnie łamanie głowy!



Zagadki logiczne, liczbowe, słowne i wiedzowe
– każdy znajdzie coś dla siebie!

Za tydzień w kioskach oraz na sklep.polityka.pl

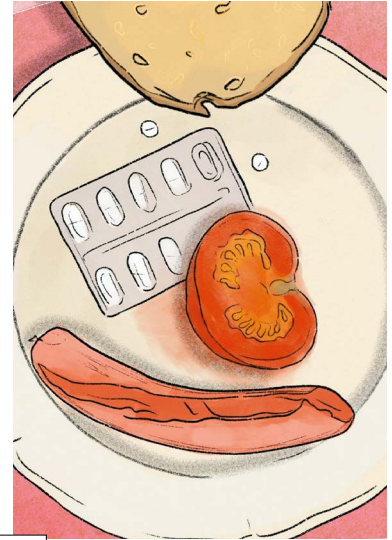
Kup książkę



18 Młodzi przebodźcowani



21 Jolanta Kwaśniewska: lekcje odrobione?



24 Głodujący pacjenci

Tematy tygodnia

- 12** Wojciech Szacki
Dłaczego PiS-owi nie idzie
- 15** Rafał Kalukin
Opozycja po marszu
- 18** Marta Mazuś
Pokolenie Z: kim są i jak zagłosują



Polityka

- 21** ROZMOWA POLITYKI
Jolanta Kwaśniewska o tym, czy z PiS da się wygrać i jak to zrobić

Społeczeństwo

- 24** Paweł Walewski
Szpitalę głodzą
- 27** Zbigniew Borek
Jak osa zniszczyła karierę oficera



- 30** Rozmowa z aktorką **Izabelą Dąbrowską** o rodzinnym Podlasiu, filmach, teatrze i roli pani Basi w „Uchu prezesa”
- 32** NA WŁASNE OCZY Krzysztof Potaczała
Dzikie zwierzęta wkraczają do miast

Rynek

- 36** Mieszko Czarnecki, Anna Dąbrowska
Norweskie interesy Obajtka
- 40** Cezary Kowanda
Kombinacje z promocjami

Świat

- 46** Ziemowit Szczerek
SERBIA
Miedzy Rosją a Zachodem
- 49** Rozmowa z **Sergiuszem Najarem** o tym, jakim kłopotem są nasze niby otwarte granice
- 52** Filip Gańczak
NIEMCY **Boris Pistorius: dlaczego jest dziś najpopularniejszym niemieckim politykiem**
- 54** Roman Husarski
KOREA POŁUDNIOWA **Kimchi: kwestia smaku i tożsamości**



Nauka/projektpulsar.pl

- 56** Prof. **Frans de Waal** o podziale na płcie i różnicach w tożsamości płciowej, które w przyrodzie są powszechne



- 59** Tadeusz Michrowski
Wiedza rdzenna: kto ma prawo czerpać z niej zyski
- 62** Andrzej Hołdys
Co kryje się pod skorupą ziemską

Historia

- 64** Tomasz Targański
Zapory: śmiertelność broń wojenna

- 67** Prof. **Miloš Režnik**, szef Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie, o napadzie posła Brauna i dialogu z Polakami

Kultura

- 74** Rozmowa z aktorem **Andrzejem Chyrą** o Kościele, polskich wyborach i nowym serialu „Sortownia”
- 78** Piotr Sarzyński **Nan Goldin: jak znana fotografka walczyła z korporacją farmaceutyczną**
- 82** Jan Emil Młynarski o nowej płycie i burzliwych latach 90.
- 85** MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
- 86** KAWIARNIA LITERACKA
Julia Fiedorcuk

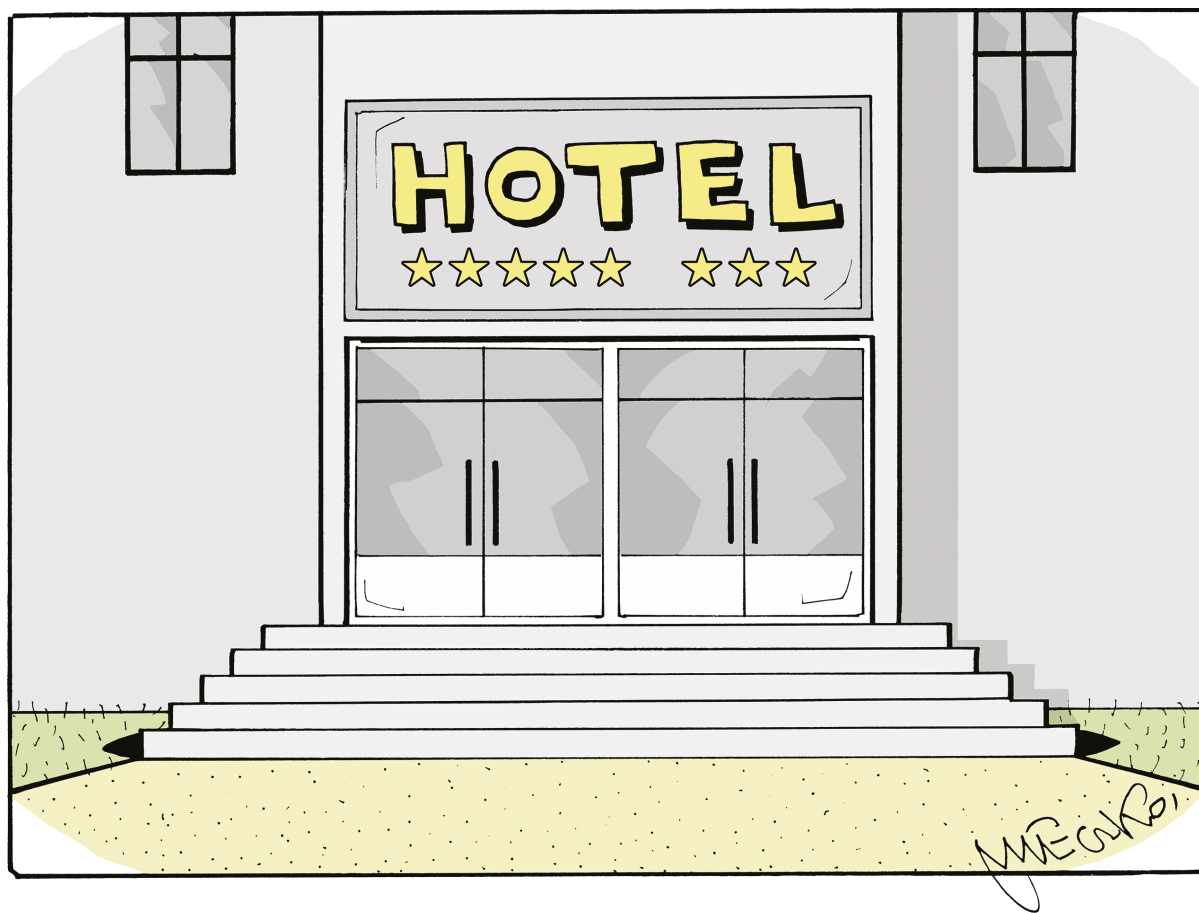


Ludzie i style

- 92–97** • Poluzowana moda
• Dzierganie wciąga
• Czytające okulary
• Czym jest samara
• Seks polityczny • Praktyka kendo • Placuszki na piknik

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski • 6 Przypisy
• 7 Ludzie i wydarzenia • 70 Afisz
• 87 Wicha • 88 Chutnik i Plebanek
• 89 Koziołek • 91 Do i od redakcji
• 98 Polityka i obyczaj



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Polska smutna i Polska wesoła

Powiem szczerze: to, że TVN zrezygnował z relacjonowania ważnych imprez: Ogólnopolskiej Parady Kół Gospodyń Wiejskich w Opocznie i festiwalu Polska od Kuchni w Łomży, a zamiast tego cały dzień transmitował odbywający się w ich cieniu wielki marsz opozycji, uważam za skandal.

Zgadzam się z redaktorami TVP, że próba odwrócenia uwagi Polaków od tych wydarzeń to cios w obiektywne dziennikarstwo i prawdę, która jest niestety taka, że w Łomży i Opocznie było widać autentyczną chęć zabawy i masę samozadowolenia, podczas gdy marsz w Warszawie okazał się wydarzeniem smutnym i niepokojącym. Pośła Kukiza szczególnie zaniepokoiły słowa uczestników o tym, że chcą, aby „coś się zmieniło”, co tylko demaskuje ich zacierzewienie i nienawiść, gdyż zdaniem wspierającego partię rządzącą Kukiza tak jak jest, jest dobrze, a zmiany mogą tylko wszystko zepsuć.

Marsz był też niestety wydarzeniem nudnym; uczestnicy całymi godzinami szli i szli, nienawistnie wymachując flagami Polski i UE. Dlatego nie dziwię się, że TVP skupiła się na wydarzeniach z Łomży i Opoczna, gdzie uczestnicy

śpiewali, tańczyli i nikt się niczym nie niepokoił, bo było co jeść i czym popić, można było również zobaczyć z bliska wicepremiera Sasina.

Na szczęście próba przykrycia wesołych wydarzeń w Opocznie i Łomży smutnym marszem opozycji się nie udała. Te wydarzenia to dowód, że w trudnych chwilach, w obliczu nadciągających zagrożeń, Polacy potrafią wesprzeć władzę gotowaniem, tańcowaniem i spontaniczną konsumpcją. A TVP szeroko to relacjonując, dała przykład dziennikarstwa odważnego, będącego służbą wymagającą od dziennikarzy gotowości do bycia wszędzie tam, gdzie władza potrzebuje, żeby byli.

Redaktor Wąż z TVP słusznie zarzucił stacji RTVN, że ujawniła na swoich paskach dokładną godzinę rozpoczęcia marszu, co nie ma nic wspólnego z uczciwym, obiektywnym dziennikarstwem. TVP w trosce o obiektywizm i zachowanie wysokich standardów nie tylko nie podała informacji o godzinie rozpoczęcia marszu, ale także go nie pokazała. Zgadzam się z Wężem (Ważem?), że podawanie dokładnych i sprawdzonych informacji urąga standardom obowiązującym w TVP, i uważam, że TVN – jeśli nie mógł powstrzymać się przed poinformowaniem o godzinie rozpoczęcia marszu – w trosce o prawdę i obiektywizm powinien był podać godzinę nieprawdziwą albo przynajmniej mocno niedokładną.



Klasyczne safari w Tanzanii

Przeżyj ekscytujące safari, a po nim chwile relaksu mieszkając w najnowszym campie Albatros Travel Honeyguide Tarangire w Parku Narodowym Tarangire.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa – Kilimandżaro. Dz. 2 Wizyta na plantacji kawy i przejazd do obozu Honeyguide Tarangire. Dz. 3 Safari w Parku Narodowym Tarangire. Dz. 4 Wioska Mto wa Mbu i wizyta masajskiej wioski Lesimigori. Dz. 5 Codzienne safari w parku Tarangire z piknikiem. Dz. 6 Safari w Kraterze Ngorongoro wpisanym na listę UNESCO (dodatkowo płatne) lub safari w parku Tarangire. Dz. 7 Honeyguide Tarangire Camp – Arusza. Wylot do Polski. Dz. 8 Przelot do Warszawy.

8 dni | Wylot z Warszawy 21/01 2024 | **18.998,-**



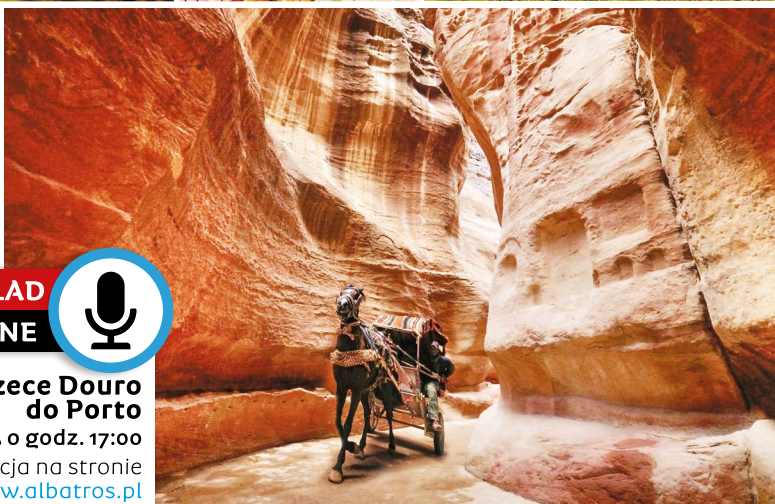
**WYKŁAD
ONLINE**



**Rejs po rzece Douro
do Porto**

22/06/23 o godz. 17:00

Rejestracja na stronie
www.albatros.pl



Przywitaj Bali

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Denpasar. Dz. 2 Przelot na Bali i przejazd do Candi Dasa. Dz. 3 Candi Dasa. Zabytkowa wioska oraz pałac wodny Tirta Gangga. Dz. 4 Candi Dasa – Munduk. Dz. 5 Munduk. Wycieczka do Wodospadu Czerwonych Koralów i wykład poświęcony darom ofiarnym. Dz. 6 Munduk – Ubud. Gorące źródła Banjar. Bliźniacze Jeziora, Świątynia Bogini Wody i lokalny targ w Bedugul. Dz. 7 Ubud. Kurs gotowania. Czas wolny. Dz. 8 Ubud. Zwiedzanie na własną rękę lub na rowerze (za dodatkową opłatą). Dz. 9 Ubud – Sanur. Świątynia Tanah Lot. Dz. 10-13 Wypoczynek w Sanur. Dz. 14-15 Wykwaterowanie z hotelu. Wylot z Bali i przylot do Warszawy.

15 dni | Wyloty z Warszawy 19/07, 04/09 2023 | **od 9.998,-**

Izrael z Jordanią w 8 dni

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Tel Awiwu. Dz. 2 Jezioro Galilejskie. Kafarnaum. Kibuc Shaar Hagolan. Nazaret. Dz. 3 Yardenit – miejsce chrztu Jezusa. Przejazd do Jordanii. Jerash – „rzymskie miasto”. Dz. 4 Petra wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Amman. Dz. 5 Przejazd przez most Allenby do Izraela. Jerycho – Góra Kuszenia. Dz. 6 Jerozolima – Brama Jaffy, „Ściana płaczu”, Wzgórze Świątynne, Droga krzyżowa – Via Dolorosa, Bazylika Grobu Świętego, Wieczernik. Dz. 7 Betlejem – Kościół Narodzenia Pańskiego. Kąpiel w Morzu Martwym. Masada. Dz. 8 Wylot z Tel Awiwu do Warszawy.

8 dni | Wylot z Warszawy 16/11 2023 | **9.498,-**

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Kod reklamy: PL22

Warszawa, ul. Marszałkowska 74 | Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Świątełko nadziei



Łukasz Lipiński

W całym kraju odbywają się protesty przeciw kolejnej absurdalnej i tragicznej śmierci – 33-letniej Doroty Lalik w szpitalu w Nowym Targu. Kobiety, której nie uratowano, bo medycy bali się usunięcia płodu, który nie miał szans na przeżycie. „Jak skończyć z piekłem kobiet?” – pytał przed stu laty Tadeusz Boy-Żeleński i to pytanie znów stało się przerażająco aktualne. Kobiecie nakazano leżenie przez trzy dni z nogami do góry, bo to miało pomóc w przywróceniu wód płodowych, a szpital nie usuwa ciąży, bo nosi imię Jana Pawła II. „Położyć na trzy dni w szpitalnym łóżku kobietę, w organizmie której rozwija się sepsa, to jak postawić ją pod ścianą z podniesionymi rękami, podczas gdy wokół świszczą kule. Prawdopodobieństwo, że przeżyje, jest podobne” – pisała w internetowej POLITYCE Martyna Bunda.

Pani Dorota to kolejna kobieta, która zmarła w takich okolicznościach, po m.in. Izabeli z Pszczyny i Agnieszce z Częstochowy i wielu innych, o których się nie dowiemy. Ich śmierć jest efektem paktu obozu władzy z fundamentalistycznymi ruchami antyaborcyjnymi, którym wypłacił się za polityczne poparcie m.in. za pomocą antyaborcyjnego wyroku Trybunału Konstytucyjnego. To na kręciło atmosferę strachu przed prokuratorem, w której płód jest – wbrew prawu – ważniejszy od życia jego matki. Hasło protestów „Ani jednej więcej!” powinno się stać zobowiązaniem dla polityków w trwającej już nieoficjalnie kampanii wyborczej (m.in. o złości kobiet pod rządami PiS opowiada Jolanta Kwaśniewska na s. 21).

W tej kampanii po marszu 4 czerwca po raz pierwszy inicjatywę przejęła opozycja. Widać to było w internecie, a zwłaszcza w mediach społecznościowych, gdzie królowały filmiki, zdjęcia i posty tysięcy uczestników demonstracji. Sztab PiS tym razem kompletnie zawiódł: haniebny spot z Auschwitz był kompromitacją, a próby przebic się z przekazem o rzekomym „marszu nienawiści” rozchodziły się dużo słabiej niż spontaniczne, głównie radosne i pozytywne wpisy uczestników marszu. Wielu przedstawicielom PiS puszczały nerwy, na czele z Mateuszem Morawieckim, który w Stalowej Woli groził politykom KO, że zostaną „obici kijami”, co ociera się o bezpośrednie nawoływanie do przemocy. Nerwowość widać w kolejnych działaniach PiS, który nie ma pomysłu na tę kampanię. Odpowiedzią ma być więc „więcej tego samego”: polaryzowania wyborców wokół budzących emocje tematów oraz transferów socjalnych, czyli kupowania głosów dla partii za publiczne pieniądze (o reakcji PiS na marsz 4 czerwca pisze Wojciech Szacki na s. 12).

Emocje ma wzbudzić rzekoma „przymusowa relokacja migrantów”, do której ma nas rzekomo zmuszać Bruksela. To czyste Radio Erewań, jak w dowcipach z ZSRR: ani przymusowa, ani relokacja, ani migrantów. Ministrowie spraw wewnętrznych Unii doszli w zeszłym tygodniu do porozumienia (przy sprzeciwie Polski i Węgier), co robić z uchodźcami, czyli osobami szukającymi ochrony przed prześladowaniami, a nie migrantami ekonomicznymi, co próbuje nam wmówić PiS. Przeciwnie: porozumienie ułatwia wydalenie z Europy migrantów, którzy się pod osoby prześladowane podszycują. Zakłada też mechanizm solidarnościowy: napływ azylantów koncentruje

się w kilku krajach, inne mogą albo przejąć opiekę nad proporcjonalną częścią uchodźców, albo dopłacić do wspólnego funduszu – uważa! – 20 tys. euro do jednej osoby (przypomnijmy: rząd PiS przewalił na unijne kary 550 mln euro i nie jest w stanie dobrać się do 58 mld z KPO). A finansowane z tych pieniędzy ośrodki mają być ulokowane w uznawanych za bezpieczne krajach pozaunijnych, takich jak Tunezja, co nie różni się specjalnie od pomysłu Beaty Szydło „pomagania na miejscu”. Teraz projekt będzie dyskutowany m.in. w Parlamencie Europejskim z udziałem polskich posłów, więc o żadnym dyktacie nie ma mowy. Ale ten, kto pamięta konferencję ministrów Kamińskiego i Błaszczaka z obrzydliwym zdjęciem „migrantów-zoofilów”, wie, że PiS w propagandzie nie cofnie się przed niczym.

Jeśli chodzi o transfery, to PiS nie ma na to pieniędzy, ale co szkodzi błyskawicznie znolizować budżet i zwiększyć deficyt o 24 mld zł, co właśnie ogłosił premier. Pieniądze mają pójść na pakiet świadczeń uzgodnionych z popierającą rząd Solidarnością. We wrześniu jednorazową premię (z okazji 250-lecia Komisji Edukacji Narodowej) dostaną np. nauczyciele, którzy bezskutecznie od lat dopominają się realnych podwyżek i waloryzacji. Może któryś to kupi i zagłosuje na PiS, nie zauważając, że jego regularna pensja niebezpiecznie osuwa się w okolice płacy minimalnej. Spora suma z nowelizacji zostanie zresztą w kieszeni władzy jako zaskórniaki na kolejne przedwyborcze prezenty, które zapewne szybko pożre inflacja, bo rządowe wydatki będą silnym impulsem do kolejnych wzrostów cen. W zapasie są jeszcze tzw. emerytury stażowe, od 55. roku życia dla kobiet i 60. dla mężczyzn, o których Jarosław Kaczyński niedawno mówił, że nie da się ich wprowadzić, bo są za kosztowne. Ale czego się nie robi, żeby wygrać...

Z drugiej strony jest opozycja, zwłaszcza KO, której marsz 4 czerwca niespodziewanie dał do ręki „złoty róg” nadziei, entuzjazmu i impetu. Z sondaży wynika, że wyborcy zaczynają wierzyć, iż opozycja jest w stanie przejąć władzę. Marsze nie wygrywają wyborów, to truizm, do głosowania jeszcze cztery miesiące. Co więcej, sondaże mogą się ustawić tak, że sama KO będzie za słaba, żeby wyrwać PiS władzę, a potencjalni koalicjanci – Trzecia Droga i Lewica – za dużo stracą na rzecz KO, żeby znacząco wzmocnić blok opozycyjny (pisze o tym Rafał Kalukin na s. 15). Lecz opozycja zyskała inicjatywę wobec wyraźnie pogubionego obozu władzy. I mimo całej nierówności szans – budżetu państwa, który stał się budżetem kampanijnym PiS, pieniądze ze spółek Skarbu Państwa, propagandy TVP i innych mediów, całego aparatu państwa na usługach partii – po raz pierwszy od ośmiu lat wzbudziła realną nadzieję zwycięstwa. To kapitał nie do przecenienia, choć zawsze można go roztrwonić.

Jan Koza



© JAN KOZA

Na porodówkę z prawnikiem

Okoliczności tej śmierci nie pozostawiają wielu złudzeń. 33-letnia Dorota trafiła do szpitala im. Jana Pawła II w Nowym Targu z powodu przedwczesnego odpłynięcia wód płodowych. To był 20. tydzień ciąży. To miało być jej pierwsze dziecko. Potwierdzono bezwładzie, a następnie trzy doby Dorota spędziła z nogami w górę, bo „tak może wody wrócić”. Władze tego podhalańskiego szpitala już w 2005 r. ogłosiły, że nie będą wykonywać aborcji. I słowa dotrzymały: w ciągu ostatnich sześciu lat nie odbył się żaden zabieg. A dyrektor Marek Wierzbą startował do sejmiku małopolskiego z listy Solidarnej Polski Ziobry.

Nikt nie poinformował rodziny 33-latkii o tym, że szanse na utrzymanie ciąży są mniej niż minimalne. „Podtrzymywano w nas nadzieję, że wszystko będzie dobrze, że (...) może urodzi się wcześniak w 35. tygodniu ciąży. Nikt nie dał nam wyboru ani szansy” – mówił mąż Doroty. W organizmie kobiety rozwijała się sepsa, czyli nieprawidłowa reakcja organizmu na toczące się zakażenie. Gdy trzeciej doby nad ranem w końcu płód obumarł, z Dorotą nie było już kontaktu. Personel czekał dwie godziny, aż wojewódzki konsultant do spraw ginekologii przez telefon uzna, że można już usunąć płód. Dwie godziny później Dorota nie żyła. Prokuratura poinformowała, że sekcja zwłok wskazuje na wstrząs septyczny jako przyczynę śmierci.

Nie zareagowano na sygnały świadczące o rozwijającym się stanie zapalnym, nie rozważano indukcji poronienia, żeby zapobiec sepsie, wezwano na konsultację anestezjologa dopiero, kiedy Dorota była w ciężkim wstrząsie – to zarzuty, które szpitalowi stawia rodzina kobiety, składając wniosek do prokuratury o narażeniu na niebezpieczeństwo utraty życia i zdrowia. Postawa wyczekująca pod koniec drugiego trymestru ciąży to zawsze ryzykowanie życia kobiety – mówią badania, pokazują to też kolejne historie z Polski i innych krajów z surowym prawem antyaborcyjnym. Według badania z American Journal of Obstetrics & Gynecology



z października 2022 r. spośród 28 pacjentek w ciąży poniżej 22. tygodnia, u których wystąpił odpływ wód płodowych, tylko w jednym przypadku płód przeżył.

Ja byłam w podobnej sytuacji” – napisało wiele kobiet w reakcji na to, co stało się w Nowym Targu. „Ale cudem przeżyłam”. Polskie Towarzystwo Ginekologów i Położników w opublikowanym stanowisku skupia się głównie na „nagonce medialnej”. Długo milczała Naczelną Izba Lekarska, a zareagowała po słowach posłanki Katarzyny Kotuli („Przestańcie nas zabijać”) z żądaniem „zaprzestania szkalowania dobrego imienia lekarzy”. Prawniczki Federacji na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny przyznają: „Nasze telefony »płoną«”. W ciągu kilku dni zorganizowały sześć podobnych interwencji. Skończy się to tak: na porodówkę czy patologię ciąży tylko z kontaktem do prawniczki. I będzie to dowód wielkiej kapitulacji lekarzy, którzy w obawie przed władzą zapomnieli, że za ratowanie życia i zdrowia kobiety nie idzie się do więzienia. (AGSZCZ)

Tenis w cieniu wojny

To był dla **Igi Świątek** inny wielkoszlemowy finał niż trzy poprzednie, w których wygrywała bezdyskusyjnie. Zgodnie z przewidywaniami Karolina Muchova pokazała czeski tenis w jego najlepszym wydaniu: urozmaicony, inteligentny, z odpowiednio skrojonymi proporcjami subtelności i siły. Obawa, że Iga nie obroni tytułu, była chwilami uzasadniona. Zdecydowały tenisowe detale i jeden ludzki – czyli stalowe nerwy. W tym przypadku: szybka adaptacja Igi do nagłej zmiany ról – z uciekającej w goniącą.

Świątek ma w finałach Wielkiego Szlema imponujący bilans 4–0. W jej wieku (22 lata) tylko Serena Williams mogła się pochwalić takim osiągnięciem. Potwierdzenie dominacji Polki na paryskiej mączce i umocnienie się na pozycji liderki rankingu nastąpiło po trudnym półroczu, gdy triumfowała rzadko, i to w turniejach niższej rangi (Stuttgart i Doha). Ostatni przed paryskim szlemem sprawdzian w Rzymie skończył się poddaniem meczu z powodu kontuzji, a jej przewaga w rankingu topniała w oczach. Skończył się już w kobiecym tenisie podział



na Ige i nienadążającą za nią resztę. Grupa trzymająca władzę powiększyła się do trzech tenisistek (Świątek, Aryna Sabalenka i Jelena Rybakina), a paryska droga Muchovej, która w dramatycznym półfinale pokonała Sabalenkę, pokazuje, że i w drugim szeregu nie brak potencjału.

Ten stan rzeczy, kipiący emocjami i jakością, jest kobiecemu tenisowi – wciąż przegrywającemu z męskim choćby pod względem obecności kibiców na trybunach – potrzebny. A teraz rywalizacji na szczycie towarzyszy jeszcze tragiczny kontekst wojny

w Ukrainie. Wymowna postawa Igi, która na korcie eksponuje wstążkę w ukraińskich barwach, zderza się z unikami większości jej rywek oraz dylematem, czy zezwolić na udział w turniejach tenisistów z Białorusi i Rosji. Organizatorzy French Open nie mieli cienia wątpliwości, że grać mogą, a ponadto zapewnili Sabalence komfort niestawiania się na konferencje prasowe, gdzie musiałaby zderzyć się z pytaniami, dlaczego chadzała na spotkania z Łukaszenką w czasach, gdy prześladował białoruską opozycję, i podpisywała listy z poparciem dla niego. Są tacy, którzy Sabalence współczują i twierdzą, że należy skupić się wyłącznie na sporcie. Ale filmów i zdjęć, na których uśmiechnięta pozuje u boku białoruskiego satrapy, nie da się „odzobaczyć”.

Tymczasem paryska publiczność zajęła czytelne stanowisko: gwizdząc na ukraińskie tenisistki, które demonstracyjnie odmawiały podawania ręki rywalkom z krajów agresorów. Za nieco ponad rok w Paryżu zaczynają się letnie igrzyska, a Międzynarodowy Komitet Olimpijski forsujący udział w nich sportowców z Rosji i Białorusi (pod pewnymi warunkami) dostał właśnie argument: wojna jest daleko, a widowiska będą blisko i to na nich należy się skupić. (MP)



Turów: odkrywka wyborcza

Błyskawiczna wizyta **Mateusza Morawieckiego** i **Jacka Sasina** w Turowie to nie tylko gospodarcza reakcja na postanowienie sądu. To przede wszystkim troska o głosy wyborcze – kopalnia w Turowie daje pracę i utrzymanie ok. 60 tys. ludzi. Stąd kampanijna retoryka: „Żaden sąd nie będzie nam dyktował – ani z Brukseli, ani z Warszawy – co to znaczy bezpieczeństwo energetyczne, co to znaczy bezpieczeństwo ludzi. (...) Wyrok sądu, który nie bierze pod uwagę stabilności systemu energetycznego, dostaw prądu do szpitali, żłobków, szkół, to jest bezprawie” – perorował Morawiecki.

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie postanowienie o wstrzymaniu wydobywania w kopalni wydał na wniosek Zittau, czeskiego i niemieckiego oddziału Greenpeace, Fundacji Frank Bold i Stowarzyszenia EKO-UNIA, które jesienią 2022 r. zaskarżyły decyzję środowiskową minister klimatu Anny Moskwy, pozwalającą

na pracę odkrywki do 2044 r. Skarżący alarmowali, że nie uwzględniono ani zmian klimatycznych, ani oddziaływania odkrywki na społeczność po trzech stronach granicy. Kilka dni później Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska odwołała się od postanowienia WSA; także właściciel kopalni węgla brunatnego i elektrowni (Polska Grupa Energetyczna) zapowiada odwołanie. Sąd ma trzy miesiące na ocenienie, czy decyzja środowiskowa dla koncesji do 2044 r. została wydana zgodnie z prawem. Rzecznik prasowy WSA poinformowała, że postanowienie z 31 maja nie wstrzymuje pracy kopalni Turów – choć w uzasadnieniu decyzji sam sąd napisał: „Niniejsze rozstrzygnięcie winno skutkować natychmiastowym wstrzymaniem ewentualnej dalszej realizacji przedmiotowego przedsięwzięcia”.

Rok temu, w styczniu, ambasadorem Polski w Republice Czeskiej został były działacz Solidarności Polsko-Czechosłowackiej Mirosław Jasiński. Czesi wiązali z jego powołaniem ogromne nadzieje. W wywiadzie dla Deutsche Welle Jasiński powiedział: „Bądźmy uczciwi i przyznajmy, że powodem sporu była jednak arogancja pewnych ludzi. Przede wszystkim z dyrekcji kopalni. Potem jest dyrekcja PGE, a całe lata świetlne dalej ministerstwa i premier. Trzeba te szkody naprawić natychmiast, bo jeśli ktoś sobie kopie dół, to nie znaczy, że ludzie z sąsiedztwa mają zostać bez wody. Nie wierzę w to, żeby wielkiej kopalni nie było stać na zrobienie wodociągu dla kilkudziesięciu gospodarstw”.

Kilka dni po tym wywiadzie ambasador stracił stanowisko. Konfliktu nie rozwiązano do dzisiaj, ale teraz zyskał on nowy wymiar – wyborczy. To największy po Zagłębiu Miedziowym okręg na Dolnym Śląsku. W Zagłębiu od lat wygrywa prawica. Ścisłej – od czasu, kiedy SLD zaczął przebąkiwać o sprywatyzowaniu sreber rodowych, czyli KGHM. (KK)

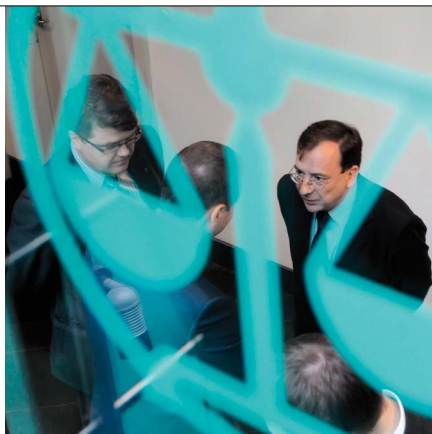
O konfliktach i nieporozumieniach na polskich granicach mówi Sergiusz Najar na s. 49.

Sąd kontra władza

Ułaskawienie nie będzie licencją na nieodpowiedzialność. Sąd Najwyższy popsuł władzę to narzędzie. I obronił swoją władzę sądenia. A sędziowie nie muszą się obawiać zemsty PiS, bo TSUE zakazał karania sędziów za orzekanie. A dopóki PiS zależeć będzie na pieniądzach z KPO, będzie respektował wyrok TSUE. Tak w skrócie wygląda krajobraz po zeszłotygodniowych wyrokach.

Wydawało się, że władza PiS wymyśliła sobie immunitet, który zapewni jej bezkarność za łamanie prawa. Tak ma działać prezydenckie „ułaskawienie przed skazaniem”. Trybunał niegdyś Konstytucyjny (TnK) poszedł dalej i ocenił, że ułaskawić prezydent może na każdym etapie – nawet na etapie postawienia zarzutów. Czyli może de facto zakazać ścigania konkretnych osób. To genialne w swojej prostocie narzędzie powstało nie z woli ustawodawcy, bo w prawie go nie ma. To władza, która nie zna granic, wymyśliła taki immunitet, i to na samym początku swoich rządów. Być może od razu założyła, że będzie łamać prawo, a chciała zapewnić bezkarność przynajmniej tym funkcjonariuszom, którzy nie odpowiadają przed Trybunałem Stanu?

Władzy udało się zmusić dwóch zbuntowanych członków TnK do udziału w wydaniu



wyroku de facto zakazującego Sądowi Najwyższemu orzekania w sprawie **Mariusza Kamińskiego** i **Macieja Wąsika**, których prezydent ułaskawił, nie czekając na prawomocne skazanie. Celem tego orzeczenia miało być uniemożliwienie SN rozpatrzenia odwołania pokrzywdzonych prowokacją CBA wobec Andrzeja Leppera w 2007 r. Trybunał Julii Przyłębskiej nie tylko zakazał osądzenia tej sprawy, ale w ogóle stosowania przez sądy uchwały siedmiu sędziów SN dotyczącej granic aktu prezydenckiej łaski. Czyli wszedł na teren zarezerwowany konstytucyjnie dla sądów. Troje sędziów Izby Karnej SN nie posłuchało zakazu i orzekło: sprawę Kamińskiego i Wąsika ma,

na wniosek pokrzywdzonych, rozpatrzyć sąd drugiej instancji, który wcześniej ją umorzył (sędzia Piotr Schab), powołując się na prezydenckie ułaskawienie.

Sędziowie SN: przewodniczący Andrzej Stępek, sprawozdawca Piotr Mirek i Małgorzata Gierszon, uznali, że nie wiążą ich wyroki TnK (w sumie trzy, w tym najnowszy, w ramach rzekomego sporu kompetencyjnego) wydane na kanwie ułaskawienia Kamińskiego i Wąsika, bo Trybunał nie ma władzy sądenia indywidualnych spraw, gdyż sądzi jedynie przepisy. I sędziowie zastosowali „zakazaną” przez Trybunał uchwałę siedmioosobowego składu SN, w której stwierdza się, że ułaskawienie przed prawomocnym skazaniem jest konstytucyjnie niedopuszczalne, bo narusza prawo do sądu tak oskarżonego, jak i pokrzywdzonych. SN obronił się przed kolejnym najazdem władzy politycznej. Obronił też zasadę odpowiedzialności rządzących przed prawem.

A dzień wcześniej TSUE obronił sędziów. Po skardze Komisji Europejskiej ocenił tzw. ustawę kagańcową i uznał, że sztykowanie dyscyplinarne czy karne sędziów za orzekanie jest niedopuszczalne w świetle prawa Unii nakazującego władzy zapewnić każdemu prawo do niezależnego i bezstronnego sądu.

EWA SIEDLECKA

Co dał marsz

Adam Bodnar

Dr hab., prof. Uniwersytetu SWPS,
rzecznik praw obywatelskich w latach 2015–21.

Marsz 4 czerwca to jedno z najważniejszych wydarzeń politycznych w historii Polski. Pół miliona obywateli wyszło na ulice w proteście przeciwko aktualnym rządowi, z nadzieją na fundamentalne zmiany w kraju. Marsz zjednoczył opozycję oraz środowiska organizacji społecznych; reprezentowana była cała Polska i wszystkie pokolenia. Z pewnością dał nadzieję na wygranie wyborów przez opozycję demokratyczną. Ale jego znaczenie jest szersze.

Nieraz dyskutowaliśmy o zagrożeniach związanych z organizacją jesiennych wyborów parlamentarnych. Jest raczej pewne, że wybory będą nieuczciwe, choćby ze względu na zaangażowanie mediów publicznych po stronie obozu rządzącego. Ale pojawia się pytanie: czy mogą zostać też sfalszowane albo czy może być otwarcie zakwestionowany ich wynik? W ciągu ostatnich miesięcy w debacie publicznej pojawiały się różne scenariusze, których realizacja byłaby zagrożeniem dla procesu wyborczego.

Dla przykładu, istnieje możliwość wprowadzenia stanu wyjątkowego i przesunięcia wyborów w czasie – mechanizm został już wypróbowany podczas kryzysu na granicy polsko-białoruskiej. Nie można też wykluczyć nacisku na orzeczenie Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego, które unieważniałoby wybory. Słowem, obóz władzy może na różne sposoby doprowadzić do wywrócenia



stolika i rozdania kart na nowo. Narzędzia do tego istnieją – podobnie jak ryzyko ich wykorzystania. Lex Tusk ma istotne znaczenie z punktu widzenia kampanii wyborczej, ale inne zagrożenia też było widać, jeszcze zanim ktokolwiek pomyślał o tej haniebnej ustawie.

Marsz jest jednak sygnałem, że jeżeli dojdzie do manipulacji wyborczych na dużą skalę, to opozycja jest w stanie głośno odpowiedzieć na ulicach. Nigdy po 1989 r. nie mieliśmy sytuacji, aby jakkolwiek siła polityczna pokazywała ludzką i obywatelską determinację w takim ogromie. Obóz władzy będzie pamiętał, że wydarzenia z 4 czerwca mogą się powtórzyć, a obywatele mogą być jeszcze bardziej wkurzeni – na rządzących czy na neosekularyzmu. Wszelkie fałszywe ruchy wyborcze będą teraz znajdowały się na radarze obywateli przywiązanych do zachowania demokracji w Polsce.

Myślę również, że gdyby nie marsz, to Komisja Europejska nie zdobyłaby się na szybkie działania w związku z lex Tusk. Warto sobie przypomnieć, w jakich okolicznościach KE wcześniej podejmowała działania dotyczące praworządności. Było to zawsze następstwem protestów, listów ekspertów, stanowisk organizacji międzynarodowych, działań prawnych czy bohaterkiej postawy niektórych sędziów. KE może skutecznie działać, kiedy czuje, że w danym państwie ma znaczące polityczne i społeczne poparcie. I tak się stało również tym razem. Postępowanie przeciwnaruszeniowe zostało wszczęte – jak na standardy brukselskie – niezwykle szybko. Co więcej, po raz pierwszy pojawił się w nim zarzut naruszenia art. 10 Traktatu o UE, a mianowicie – zasady demokracji. Można przecież zwątpić, po co Unii państwo członkowskie, które nie przestrzega najbardziej podstawowych reguł gry, w którym obóz władzy oszukuje i dąży wszelkimi niedemokratycznymi środkami do utrzymania się przy władzy. Stąd właśnie szybkość i radykalizm działania KE.

W ciągu najbliższych miesięcy nieraz będziemy wracali do obrazów z marszu 4 czerwca. Widok pół miliona obywateli pod flagą polską i unijną będzie legitymizował różne działania na szczeblu międzynarodowym służące zachowaniu demokracji w Polsce. Mam nadzieję, że będzie także szczepionką wzmacniającą odporność i siłę reakcji polskich demokratów na haniebne oszustwa dokonywane przez obóz rządzący.

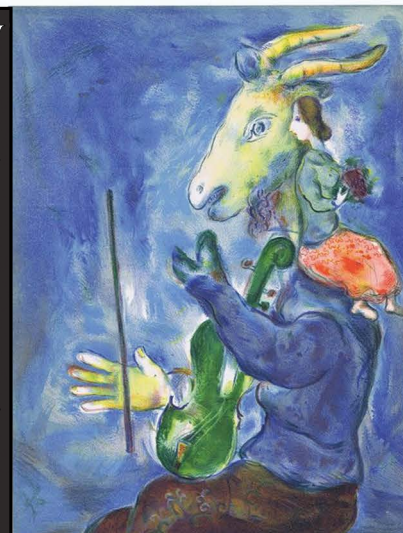
WARSZAWSKI DOM AUKCYJNY
ZAPRASZA NA WYSTAWY

BEKSIŃSKI



KRAKÓW, ŚW TOMASZA 26

1 - 30 CZERWCA 2023

CZYNNE CODZIENNIE
11:00 - 18:00WORKS
ON
PAPER

MARC CHAGALL

1 - 30 CZERWCA 2023

WTOREK - SOBOTA
GODZ. 11:00 - 18:00WARSZAWA,
UL. WILCZA 69

WWW.WARSZAWSKIDOMAUKCYJNY.PL



Dwie kampanie Ukrainy

Zaczęło się. Po kilku dniach walk nie ma już żadnych wątpliwości, że Ukraina zaczęła kontrofensywę przeciwko rosyjskim okupantom. Rozkręca się powoli i nie znamy wielu szczegółów.

Padły oficjalne potwierdzenia i to zarówno od prezydenta Ukrainy, jak i Rosji. W akcji widać też przygotowywany dla kontrofensywy zachodni sprzęt. Natarcia idą na kilku odcinkach frontu w Donbasie i w Zaporozżu, przy czym największy wysiłek zbrojny w pierwszych dniach skupiony jest na kierunku południowym. Ukraińcy starają się przełamać rosyjską obronę tzw. lądowego korytarza na Krym, od zbiornika w wielkim zakolu Dniepru prawie po Donieck. Na szerokości ponad 150 km działania zaczęły w trzech miejscach: na południe od Doniecka, pod Welyką Nowosyłką i pod Orehowem. Mapa sugeruje docelowe kierunki tych uderzeń: na Mariupol, Berdiańsk i Melitopol – przemysłowo-portowe miasta zabranego Ukrainie azowskiego wybrzeża. Ten ostatni rejon to najwęższe miejsce okupowanego „rękawa”, szerokości zaledwie 80 km. Przecięcie tego korytarza i dotarcie do morza byłoby logicznym celem ofensywy, podpowiadającym zresztą wcześniej przez licznych zachodnich ekspertów jako sposób na odcięcie Krymu i wzięcie Donbasu w kleszcze. Ukraina nie zrezygnowała z nękania Rosjan pod Bachmutem, najnowsze wieści mówią też o wznowieniu walk w obwodzie ługańskim.

Rzeczywiste zamiary ukraińskich dowódców pozostają tajemnicą, a działania operacyjne zasłania szczelna wojskowa cenzura. Na razie nie wiadomo, gdzie skupi się masa krytyczna kontrofensywy. Wieści z frontu są szczątkowe i przedostają się głównie poprzez rosyjskie kanały nieoficjalne – czasem przydatne, ale w żadnym razie nie obiektywne. Kontrofensywa nasiliła walkę informacyjną. Rosyjska propaganda rozpowszechnia obrazy zniszczonych zachodnich czołgów i wozów bojowych, często pokazując tę samą kolumnę z różnych ujęć, by zwiększyć wrażenie pogromu. Chodzi o to, by przekonać Zachód, iż Ukraina marnuje z trudem zgromadzony cenny sprzęt, który w dodatku nie okazał się żadną cudowną bronią. Poza wymiarem propagandowym zachodni analitycy dostrzegają jednak skuteczność rosyjskiej obrony: celność i różnorodność dronów uderzeniowych, wszechobecne zakłócanie elektroniczne, starannie przygotowane pozycje obrony przeciwpancernej.

Największa słabość Ukrainy to brak wsparcia powietrznego, co sprawia, że frontalny atak na umocnionych w terenie Rosjan jest bardziej kosztowny w spręcie i w ludziach, niż gdyby podobny manewr czołgów osłaniał lotniczy parasol. Ale nikt nie mówi, że będzie łatwo – przełamanie przygotowywanej przez wiele miesięcy obrony będzie operacją trudną i krwawą. Nacierających Ukraińców najpierw czeka przejście przez pola minowe, później stanowiska obrony przeciwpancernej i karabinów maszynowych, wreszcie przeciwczołgowe



rowy i zapory. Ostatnią linię obrony stanowią bunkry połączone wykopanymi wzdłuż linii frontu transejami – o ile Rosjanie nie ustąpią, walka będzie tu w bliskim kontakcie, oko w oko. Wszystko pod nieustannym ogniem artylerii, nadlatujących nisko bezzałogowców i krążącego wysoko lotnictwa bombowego, ze słabnącą w miarę postępów natarcia własną obroną powietrzną. Unieruchomionych Leopardów, spalonych Bradleyów i zniszczonych zachodnich radarów będzie coraz więcej, to nieuchronny koszt kampanii wyzwoleniczej.

Koszty trwającej od ponad tygodnia kampanii humanitarnej są równie trudne do oszacowania. Konsekwencją wysadzenia tamy w Nowej Kachowce będzie trwała zmiana geografii ujścia Dniepru do Morza Czarnego. Na dziś to przede wszystkim ewakuacja mieszkańców zalanych terenów, poszukiwanie zaginionych, zabezpieczenie mienia, jeśli cokolwiek przetrwało. O ile po ukraińskiej stronie akcja przebiega sprawnie i z międzynarodową pomocą, o tyle los mieszkańców okupowanych przez Rosję terenów jest dramatyczny. Wciąż nie ma jasności, czy zerwanie zapory było celowym działaniem rosyjskich wojsk, czy może nieudaną operacją ukraińskich sił specjalnych. Widać jednak, że naturalna przeszkoda utrudniająca atak od zachodu na Krym jest dziś znacznie szersza, a ukraińska armia, zamiast walczyć, musi pomagać w usuwaniu skutków katastrofy.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

I matura, i chęć szczera

Miniona środa i czwartek były – bez przesady – najważniejszymi dniami dla 12,9 mln młodych Chińczyków, którzy przystąpili do **gaokao**, centralnego egzaminu maturalnego, ustawiającego ich na całe życie. To ten test decyduje, na jakie studia się trafi (a blisko 30 proc. zdających z gorszymi wynikami nie dostanie się na żadne, przekreślając szanse na awans). Uczniowie zdają z chińskiego, matematyki i języka obcego (do wyboru: angielski, francuski, japoński i rosyjski) oraz dwóch przedmiotów dodatkowych. Egzaminy mają formę testów i pisemnych rozprawek, tu akurat, jak można przewidzieć, premiowana jest zgodność z aktualnym przesłaniem przewodniczącego Xi i króluje konformizm. Do zdobycia jest 750 pkt, tylko nieco ponad 1 proc. zdających osiąga powyżej 600 pkt, a żeby trafić do trzech najbardziej prestiżowych pekińskich uniwersytetów, potrzeba grubo więcej.

Wydawałoby się, że *gaokao*, najtrudniejszy egzamin na świecie, jak chętną się miejscowe media, to pomnik chińskiej merytokracji: wszyscy w liczącym 1,4 mld ludzi kraju mają równe szanse. Ale to pozory: szkoły bardzo różnią się poziomem, a istotną rolę ogrywa też nierówny dostęp do korepetycji, które potrafią kosztować fortunę, a bez nich i setek godzin wkuwania nie ma



mowy o sukcesie. To właśnie w wielki rynek prywatnych korepetycji uderzył niedawno Xi. Chińska matura to także fenomen społeczno-obyczajowy, w te dni pod szkołami gromadzą się tłumy, zawieszają się hałaśliwe prace i budowy, specjalnie organizuje miejski ruch; mamy zakładając *qipao*, strój symbolizujący powołanie, a maturzyści coś czerwonego na szczęście i karmieni są pysznymi ryżowymi pierożkami *zongzi*. W tym roku wprowadzono powszechny system rozpoznawania twarzy, aby wyeliminować oszustów, zdających za kogoś, co dawniej było prawdziwą plagą. Media podkreślają przy okazji, że to najlepiej wyedukowane pokolenie Chińczyków. Może nawet prze-edukowane, jeśli to zestawimy z realiami rynku pracy. Według oficjalnych danych NBS bezrobocie w miastach wśród 16–24-latków sięga 20,4 proc., a wielu, na przeczekanie, chwytają się byle jakich prac. Nic dziwnego, że Xi Jinping rzucił hasło, aby młodzi pomogli w ożywieniu wiejskiej gospodarki. Czytaj: porzucili aspiracje i nadzieje.

Płec po grób

Projekt ustawy wspierany przez blisko 400 deputowanych wszystkich frakcji, który wpłynął właśnie do rosyjskiej Dumy, zakazuje zmiany płci – na drodze administracyjnej i medycznej. Powstał pod auspicjami jej przewodniczącego Władysława Wołodina, co zapewnia mu szybką ścieżkę. Z kilku wersji wybrano najdalej idącą. A klimat temu sprzyja: w jednym z ubiegłorocznych wystąpień, piętnujących zgniliznę Zachodu, prezydent Putin określił transseksualizm jako „perwersję, która prowadzi do degradacji”. Równolegle z agresją w Ukrainie, i mocno wspierane przez Cerkiew, trwa przywracanie tradycyjnych wartości, w imię „walki o przyszłość naszego kraju i przyszłość ludzkości”, jak to ujął parlamentarzysta Siergiej Mironow.

Jedyny przewidziany w ustawie wyjątek to możliwość interwencji medycznej w przypadku wrodzonych wad rozwojowych u dzieci, za zgodą specjalnej federalnej komisji medycznej. Od 2018 r. istniała możliwość zmiany płci w dokumentach bez zabiegów medycznych, a tylko

na podstawie zaświadczeń medycznych o stwierdzonej transpłciowości. Wtedy takich przypadków było ok. 400 rocznie, rok temu już ponad 2,7 tys., i prawie tyle samo w tym, co deputowani zinterpretowali jako próbę uchylecia się od służby wojskowej. „Zaatakował nas zachodni przemysł transpłciowy – komentował wiceszef Dumy Piotr Tołstoj – musimy się bronić”. Teraz więc taka możliwość zostanie skasowana, jak i każda inna forma zmiany płci, trwające kuracje będą przerwane, a nie będzie już komu się o nie upomnieć czy choćby wspomnieć publicznie. To z kolei za sprawą znowelizowanej w grudniu ub.r. ustawy, która zabroniła „propagowania nietradycyjnych stosunków seksualnych, zmiany płci i pedofilii” w mediach, internecie, edukacji szkolnej i „działach kultury” oraz reklamie. Też w ramach porządków i również ze wsparciem Cerkwi. Nie ma prawdziwych zwycięstw w Ukrainie, to trzeba ludziom rzucić przynajmniej takie. W kuluarach Dumy słychać, że przydałby się kolejny zapis, kwalifikujący „radikalny feminizm” jako formę terroryzmu. I tu odpowiednia ustawa też pewnie szybko powstanie.

Prezydencje strachu: po Węgrach Polacy

Płac Prezydencki zaproponował zmiany ustawowe, które mają zapewnić prezydentowi RP kontrolę nad polityką europejską. Dotychczas była ona w gestii rządu i nowa propozycja jest odbierana jako próba zabezpieczenia przez Andrzeja Dudę wpływów w Brukseli na wypadek porażki PiS w październikowych wyborach. Bez względu jednak na ich wynik, wygląda na to, że Unię czekają ciężkie czasy, bo najpierw – w drugiej połowie 2024 r. – prezydencję w Radzie UE przejmują Węgry, a zaraz potem – w pierwszej połowie 2025 r. – Polska: albo rządzona niepodzielnie przez antyunijny PiS, albo pogrążona w chaosie sporów o politykę europejską między prezydentem Dudą i rządem wyłonionym z dzisiejszej opozycji.

Projekt prezydenckiej ustawy zakłada m.in., że prezydent miałby prawo weta w sprawie ważniejszych polskich nominatów do unijnych instytucji, w tym m.in. polskiego komisarza, sędziego i rzecznika Trybunału Sprawiedliwości UE. Dodatkowo rząd musiałby konsultować z prezydentem najważniejsze stanowiska w polityce unijnej i dokumenty, nad którymi pracuje Rada UE. Prezydent chciałby też reprezentować Polskę podczas szczytów Rady Europejskiej (teraz jeździ na nie premier), co część ekspertów uważa za sprzeczne z Konstytucją RP i wprost z orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego, który w 2009 r. w sporze „o krzesło” w Radzie między premierem Donaldem Tuskiem i prezydentem Lechem Kaczyńskim rację przyznał temu pierwszemu.



Tym razem kluczowy spór może dotyczyć wspomnianej prezydencji w Radzie UE. Traktatowo państwa członkowskie co pół roku przekazują sobie tę funkcję, która ma charakter neutralny i dotyczy głównie organizowania prac Rady (teraz sprawuje ją Szwecja). W skład Rady wchodzi ministrowie państw członkowskich stosowni do debatowanego zagadnienia. Wraz z PE pełni ona w Unii funkcję ustawodawczą – zatwierdza propozycje KE. Przy czym Rada dominuje tu nad europarlamentem, szczególnie w sprawach podatkowych. Stąd m.in. ostatnie obawy europosłów o zbliżającą się prezydencję Węgier, które pod wodzą **Viktora Orbána**, są na bakier z unijną praworządnością i – tak jak Polska – część funduszy mają zablokowanych. A gdy Rada UE przetrwa już jakoś węgierską prezydencję, może ją jeszcze czekać prezydencja Dudowa.

ŁUKASZ WÓJCİK